

Danuta Szyksznian-Ossowska, Halina Piłś-Gulanowska

# PAMIĘĆ O PONARACH

## I Wyrok wykonano.

Tak trudno dzisiaj pisać o tym, co się zdarzyło ponad pół wieku temu. Wiem, że wspomnienia tragiczne przegrywają z terażniejszością, ale tkwią w nas bardzo głęboko. Wystarczy trafić okiem na temat np.: "Moje dzieciństwo wojenne" (tytuł konkursu) - a już wracają tamte dni grozy i rozpacz.

Słowo "dziecko" kojarzy się z miłością, radością, szczęściem. Dzieci to największy skarb. Należy im stworzyć spokój, otoczyć opieką i troską. W nich cała nasza nadzieja, przyszłość, to one będą warunkowały losy naszego kraju.

Właśnie w nie i młodzież, w to co najdroższe, najcenniejsze trafiło z całą nienawiścią brutalne ostrze wojny.

Zniszczenie młodzieży i dzieci to pozbawienie narodu przyszłości. Tego dramatu nie odda żadne pióro. Któż zdoła wypowiedzieć rozpacz i ból matek, na których oczach oprawcy zabierali ich skarb. Powinniśmy o tym wciąż pamiętać i budzić nienawiść do wojny. Druga wojna światowa rozpętana była nie tylko przeciw dzieciom i młodzieży. Założeniem wojny agresywnej naszych totalitarnych sąsiadów była zagłada narodu polskiego. Spowodowała ona taki ogrom krzywd i nieszczęść, jakiego nigdy przedtem nie zaznano.

Trudno pisać wspomnienia tak ciężkie, czasem aż przerażające. Te 5 lat wyrwane z naszego życia, odbiły się na naszej psychice. Nigdy nie nadrobiliśmy utraconych chwil, młodzieńczej radości.

Codziennie spotykamy, lub mijamy ludzi w starszym wieku, którzy stanowią historię naszego narodu. Brali udział w walce odległej w czasie, ale wciąż nieumilkłej, zapadłej w pamięci, kształtującej całe późniejsze życie. Ich losy są mi bliskie, bo jestem jedną z nich. Jeszcze nie wyleczeni z ran wojennych, stanęliśmy do odbudowy kraju, do odbudowy naszego życia, nie żądając niczego w zamian, bo wciąż uważamy się dłużnikami ojczyzny i póki na tej ziemi jesteśmy, dla niej żyjemy. Musieliśmy walczyć w sytuacjach bardzo trudnych nieraz beznadziejnych, by pokazać wrogom, że nie tak łatwo niszczyć nasz naród.

Wglądając w ciągłość naszych zadań i obowiązków, nabieram pewności, że jesteśmy podobni do drzew z wnętrzem wypalonym przez piorun, ze schnącymi gałęziami. A jednak trzymamy się uparcie ziemi, nie rezygnujemy z życia, udzielając swych soków młodym witkom wyrastającym z starego pnia.

Im dłużej od zakończenia wojny, tym słowo konspiracja ma większą rangę. Jest wykładnikiem bohaterstwa, poświęcenia życia dla sprawy wolności ojczyzny.

Do dzisiaj pamiętamy, jak tęskniliśmy za wolnością naszego rodzinnego kraju, naszego cudownego Wilna. A Wilno to miasto bardzo urokliwe, leżące w dolinie, otoczone górami pokrytymi lasami, to miasto kościołów, pełne zaułków, asymetrycznych uliczek, drewnianych domków tonących wiosną w bzach, czeremchach, jaśminach, osłonięte parawanem kasztanów...

Urodę swą zawdzięcza rzeźbie terenu pozbawionego nudnych płaszczyzn. A Góra Zamkowa, lalem zielona, jesienią gorejąca pięknym kolorytem, a Belmont urzekający błękitem przyłaszczek i liliowych sasanek... Piękna Wilia przecinająca miasto na połowę i kapryśna Wilenka, a nad tym wszystkim górujące Trzy Krzyże. Tam chodziło się na wagary. Miasło lak piękne, że bez końca można wyliczyć jego uroki, ale nie o tym pragnę opowiedzieć.

\*\*\*

Moje wspomnienia są o wileńskim chłopcu jednym z wielu, o okresie szczególnej wymowy, pełnym różnorodnych przeżyć.

Po wielu latach spotkałam się z Haliną Piłś-Gulanowską przebywającą na wczasach w Darłowie. W długie wieczory popłynęły wspomnienia o naszych przeżyciach wojennych, a szczególnie o bracie Haliny, a moim szkolnym koledze, o Heńku Piłściu.

Henryk Piłś urodził się 5 listopada 1924 r. w Wielkich Solecznikach, gdzie czasowo mieszkali jego rodzice. Pochodził z rodziny inteligenckiej. Ojciec Hipolit Piłś był nauczycielem w Państwowej Szkole Technicznej im. Józefa Piłsudskiego na Holenderni w Wilnie. Odznaczał się dużymi zdolnościami pedagogicznymi i ogromną życzliwością do młodzieży.

Matka Malwina z Charków, zajmowała się wychowaniem czwórki dzieci. Henryk był najstarszym, potem była Halina (obecnie mieszka w Lublinie) następnie Zosia (zmarła w młodym wieku) i najmłodszy Janek (mieszka w Warszawie). Matka tworzyła klimat domu rodzinnego, oparty na głębokiej religijności, poszanowaniu tradycji autentycznych wartości i żarliwego patriotyzmu. Nic w tym dziwnego, przecież to jej pokolenie wywodziło się z przeszło 100-letniej niewoli i pamiętało zrywy niepodległościowe. Pani Malwina przekazywała dzieciom rodzinne wspomnienia, sięgające dalszych pokoleń, splątające się z historią Polski.

Ukazując piękno literatury narodowej i poezji wieszczów, przekazywała dzieciom umiłowanie ojczyzny. Natura jej, wrażliwa na prawdę, dobro, piękno przyrody, ludzką nędzę, poezję i muzykę oraz głęboki patriotyzm i przywiązanie do ojcowizny, wpływała na specyficzny charakter domu. Kult bohaterów narodowych, a zwłaszcza ks. Józefa Poniatowskiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz autentyczna religijność stanowiły tło codziennego życia rodzinnego.

W takim domu wyrastał Henryk. Od najmłodszych lat odznaczał się wszechstronnymi zdolnościami, fantazją, nieco niesfornym charakterem, dociekliwością i siłą woli. Romantyczno-marzycielskie pojmowanie świata i żądza przygód łączyły się z równoczesną radością życia, energią, chęcią działania i wychodzenia trudnościom naprzeciw. Nadrzędną wartością dla niego, przekazaną przez matkę, była miłość Boga i ojczyzny, wierność ideałom, zdolność do poświęceń, solidarność i prawość. Często nie mieścił się w twardych kanonach zakazów i nakazów szkolnych, tworząc wokół siebie barwny, pełen fantazji, bogaty i ciekawy własny świat. Od dzieciństwa bardzo dużo czytał, zaszywając się w odległe zakątki dużego, sięgającego brzegów Wilenki ogrodu. Kochał życie i marzył o podróżach dookoła świata. Był urodzonym przywódcą. Ulubione zabawy to: "bitwa pod Gnmwaldem", "obrona Lwowa" i "walki z bolszewikami". W zabawach stawiał przed sobą zadania kształcące odwagę i siłę woli, np. chodząc samotnie wieczorem na cmentarz lub do niezamieszkałego budynku. Rozwijał również zdolności fizyczne. Doskonale pływał, wiosłował, skakał w dal, jeździł na nartach i łyżwach. Belmont, Rowy Sapieżyńskie, Wilcze Doły, były ulubionymi terenami jego codziennych wypraw narciarskich.

Marzeniem jego było morze. Od najmłodszych lat fascynował się jego tematyką. Czytał książki marynistyczne, zbierał pocztówki, kolekcjonował wszystko, co miało z nim związek. Romantyka morza, niebezpieczeństwa, siła, daleki świat, miraż przygód posiadały niezwykły urok dla tego chłopca. Pragnął służyć na morzu, a nie dane mu było go ujrzeć. W czasie wspólnych powrotów ze szkoły (mieszkałam w tej samej dzielnicy) opowiadał mi o swoich planach na przyszłość. Wszystko łączyło się z podróżami po morzach i oceanach. Uczęszczał do prywatnej szkoły podstawowej siostr bernardynek przy kościele św. Michała, gdzie w roku 1932 przyjął Pierwszą Komunię Św.

W roku 1934 uczył się w Szkole Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim im. Tomasza Zana przy ul. Ostrobramskiej. W szkole powszechnej należał do zuchów, a od 1936 r. do harcerstwa. Brał udział w letnich obozach harcerskich w Koraciszkach (1936 r.), Lipniakach (1937 r.), Skajsterach (1938 r.) i w jubileuszowym Zlocie Chorągwi Harcerzy Wileńskich w 1937 r. Do dzisiaj zachowała się jego książeczka służbowa harcerska stwierdzająca przyjęcie do Związku Harcerstwa Polskiego, drużyny im. Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Z obozów wracał rozśpiewany, a piosenki harcerskie rozbrzmiewały w domu obok pieśni patriotycznych i religijnych, śpiewanych w szkolnej orkiestrze mandolinistów prowadzonej przez pana J. Latoszka. Śpiewał, deklamował i występował w szkolnych przedstawieniach, ponieważ miał niezwykle zdolności aktorskie. Był lubiany, koleżeński, wesoły, tryskający radością życia, niespożytą energią i fantazją.

Do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza mieszczącego się przy ulicy Dominikańskiej został przyjęty w roku 1937. Wyczuwalna atmosfera zbliżającej się wojny sprzyjała potęgowaniu nastrojów patriotycznych. Młodzież dojrzewała bardzo szybko, jakby przeczuwając swój los. Pragnęła jak najszybciej i jak najlepiej przeżyć ten krótki czas, który został jej dany. Henryk jako uczeń Gimnazjum A. Mickiewicza był nadal głęboko zaangażowany w działalność harcerską i w Stowarzyszeniu Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Zbiórki, szkolenia, spotkania dyskusyjne, letnie obozy harcerskie, obok nauki szkolnej stanowiły istotną treść jego życia. Zadziwiający był niezwykle szybki proces psychicznego i intelektualnego dojrzewania tego młodego chłopca.

Ostatnie przedwojenne lato to jego wyprawa rowerowa wraz z ojcem nad jezioro Narocz i pierwsze zetknięcie się z bezkresem wody, która pozostawiła niezatarte wrażenie i spotęgowała marzenia o morzu. Lato 1939 r. to również rozszerzające się kontakty Henryka, nawiązanie licznych interesujących znajomości. Sądzę, że również wstąpienie do Ligi Wolnych Polaków, organizacji o charakterze ideowo-wojskowym, która pojawiła się po powstaniu styczniowym. Jednoczyła w niej wszystkich miłość do Boga i Ojczyzny. Tu kształtowały się osobowości młodzieży, tu uczono poczucia honoru, sumiennosci, koleżeństwa i ofiarności. Wzorem do naśladowania był Józef Piłsudski. W sierpniu 1939 r. na zebraniu postanowiono zmienić nazwę na Związek Wolnych Polaków.

1 września 1939 r. wybuchła wojna. Wszystko rozpadło się w gruzy, wszystkie marzenia, plany zmieniły się. Życie zaczęło kreślić naszą biografię.

Rok szkolny zaczął się z opóźnieniem. Do Wilna wkroczyła Armia Czerwona. Zapanowało ogólne przygnębienie. Od początku sowieckiej okupacji wszelka działalność została objęta tajemnicą ścisłej konspiracji. Od tego czasu ani razu nie padła z jego ust nazwa organizacji tj. Związku Wolnych Polaków. W październiku Armia Czerwona opuszcza wygłodzone miasto, pełne uchodźców z centrum Polski. Wilno zostało oddane Litwinom, którzy od pierwszych dni rozpoczęli intensywną działalność litwinizowania, wprowadzając do szkół nikomu nie znany język litewski. Zwolniono polskich nauczycieli, zamknięto Uniwersytet Stefana Batorego. W odpowiedzi na te działania młodzież wileńska zorganizowała strajk szkolny i przemarsz ulicami miasta. Henryk brał udział w tym strajku i sądzę, że był jednym z organizatorów przemarszu. Do domu wrócił późno i opowiadał, że tylko dzięki ludzkiej życzliwości i pomocy udało się mu ująć aresztowaniu.

Przynależność Henryka do organizacji obwarowana była tajemnicą przysięgi. Nikt nigdy nie mówił, choć wszyscy w domu wiedzieli, że wychodzenie Henia na całą niedzielę lub późne powroty, to szkolenia wojskowe.

Wszyscy domyślali się, czego uczą się zbierający i długo przesiadujący w

pokoju Heńka chłopcy, lecz nikt nigdy o tym nie mówił. Nikt też nigdy nie pytał, skąd pochodzą przynoszone przez Henia odbite na powielaczu gazetki. Tylko w czasie każdej dłuższej nieobecności Henryka, matka modliła się przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a ojciec usiłował ukryć niepokój i zdenerwowanie.

Pierwsza zima i wiosna pod rządami okupacyjnymi Litwinów to zwalnianie z pracy Polaków (nie ominęło i pana Hipolita Pilścia), to cowieczorne wsłuchiwanie się w radiowe wieści z Londynu, to coraz częstsza nieobecność Henryka w domu lub odwiedziny jego kolegów i przyjaciół.

Nowy rok szkolny zastał młodzież w nowych warunkach. Byliśmy znów pod okupacją Związku Sowieckiego, gdyż Litwa stała się jego częścią. Została nieco przyhamowana aktywność litwinizacji, a nasiliła się sowietyzacja. Zostały otwarte nowe szkoły średnie, łączące młodzież z niektórymi zamkniętymi gimnazjów (jak nazaretanek, jezuitów), do innych wprowadzono język litewski jako wykładowy. Gimnazjum im. Adama Mickiewicza zmieniono nazwę i uczyniono koedukacyjnym, łącząc z dziewczętami z zamkniętego gimnazjum ss. nazaretanek.

W tym drugim roku wojny i okupacji, mimo sowieckiego terroru, aresztowań i wywózki nasiliła się działalność organizacyjno-konspiracyjna. W tym okresie często odbywały się u Henryka spotkania dyskusyjne, wspólne słuchanie radia, spotkania o różnym charakterze. Położenie domu państwa Pilściów było wyjątkowo sprzyjające takim spotkaniom. Posesja przy ulicy Połockiej 19 rozciągała się długim pasem do ulicy, przy której stały dwa domki, a poprzez ogród, w którym znajdował się jednopiętrowy dom rodziców Henryka, można było dojść do Wilenki, na cmentarz Bernardyński, Saską Kępę i dalej na Belmont (do lasu), lub w kierunku miasta.

Od początku okupacji Heniek z najbliższymi kolegami, do których należeli: Józek Witkowski, mieszkający w domu państwa Pilściów (aresztowany i wywieziony do ZSRR w czerwcu 1941 r.), Czesław Miotkowski i Andrzej Korwin-Piotrowski (rozstrzelani w Ponara 12 maja 1942), zbierali broń i chowali w grobowcach na sąsiadującym z posesją cmentarzu Bernardyńskim. Henryk przynosił znalezione, czy przez kogoś przekazywane akcesoria i broń, które z siostrą Haliną ukrywali w tylko im wiadomym miejscu.

Aresztowania nasilały się. Wystarczył byle donos do NKWD. Nowa władza zaczęła ukazywać swoje oblicze. Na Łukiszkach zapełniały się cele. W tym okresie odwiedzali Heńka koledzy z gimnazjum a także osoby starsze, wyglądające na dowódców. Wiosną 1941 r. NKWD zaczęło podejrzewać istnienie organizacji. Wówczas to, któregoś kwietniowego dnia w czasie lekcji Henryk został zabrany na przesłuchanie na ul. Ofiarną. Bezpośrednio sprawa dotyczyła zabezpieczenia przez uczniów szkolnej biblioteki książek religijnych, które przeznaczone były na zniszczenie. Mówiono wówczas o denuncjacji ze strony naszego kolegi Tadeusza Orłowskiego. Klasa III b, w której byłem, przeżyła to zajście bardzo mocno, zwłaszcza, że większość z naszej klasy należała do organizacji a później chłopcy przeszli do leśnych oddziałów partyzanckich. Dzisiaj już nie pamiętam wszystkich nazwisk, uciekły, rozwiały się ale była to wspaniała klasa.

Z dziewcząt wspominam: Irenę Bielawską-Krzyżaniak ps. "Irys" (aresztowana, przesiedziała wiele lat w obozie koncentracyjnym w Stutthoff: dziś inwalida wojenny I grupy mieszka w Bydgoszczy), Danuta Kramarżówna uciekinierka spod Warszawy, ojciec zginął w Katyniu, mieszka w Krakowie, Elżbieta Morawska córka kapitana, siedział w Offlagu, no i ja Danuta Janiczakówna-Szyksznian ps. "Sarenka" (aresztowana w 1944 r. i wywieziona do łagrów w ZSRR, inwalidka wojenna I grupy mieszkająca w Szczecinie). Były jeszcze trzy, ale nie pamiętam już nazwisk.

Chłopców było więcej, ponieważ kiedyś tworzyli gimnazjum męskie: Alojzy Sokołowski, Edward Kaczyński, Marian Markiewicz, Tadeusz Syrwid, Zdzisław Łuniewski, Wiktor Żmitrowicz, Wiktor Iwanowski "Szpak", Kazimierz Kozakiewicz "Jontek", Tadeusz Rogoziński "Lech", Anatoliusz Maksymowicz "Bąk", Henryk Piłśc (bohater tych wspomnień) i Tadeusz Orłowski - według informacji żyjących jeszcze członków ZWP poszedł na współpracę z NKWD, a po zmianie okupanta w czerwcu 1941 r., przeniósł się do litewskiej "bezpieki"; czyli Saugumy i Gestapo. Dzięki niemu aresztowano wówczas m.in.: Zbyszka Jasutowicza, Tadeusza Bartoszewicza, Jana Ruska i Renię Biedulską. Przykro, że przyczynił się do tego faktu kolega z klasy.

Więzieni byli do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej do czerwca 1941 r. NKWD miało przygotowaną wywózkę, liczne transporty stały już na torach. Tam też byli nasi koledzy. Przy pierwszych nalotach samolotów niemieckich na Wilno, kolejarze próbowali przeszkoc wywózce. Zepchnęli część wagonów na boczne tory i pootwierali drzwi. Ich udało się uratować, innych wywieziono do ZSRR, między innymi nie udało się Józkowi Witkowskiemu.

Nadszedł czerwiec 1941 r. Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej przerwał aresztowania, nasilający się terror i wywózki. Po zmianie okupanta pierwsze miesiące wydawały się odprężeniem. Litwini zmienili się natychmiast w satelitów niemieckich. Zajęci byli wysiedlaniem Żydów do getta. Niemcy po zwycięskiej wojnie z sowietami szybko szli na wschód. W mieście panował bałagan. Sklepy, fabryki, urzędy obejmowali Litwini. Wszystkie szkoły polskie, za wyjątkiem klas początkowych, zostały zamknięte. Zaczęto szybko i sprawnie organizować tajne nauczanie - tworzyły się małe, kilkusobowe komplety gimnazjalne. Działalność ZWP uaktywniła się i skoncentrowała na zbieraniu broni porzuconej przez uciekających Sowietów. Henryk z kolegami: Cześkiem Miotkowskim i Mietkiem Sienkiewiczem (syn lekarza mieszkał na Bakszcie) i jeszcze z jednym chłopcem, (nazwiska nie znałam, mieszkał na Szkaplernej) wyprawiał się na kilkudniowe "wypadki". W okresie od lipca do września kilkakrotnie wyjeżdżał w Oszmiańskie - rodzinne strony jego mamy. Wspólnie z kolegami studiował książki i jakieś czasopisma o budowie i obsłudze aparatów radiowych. Przynosił do domu części jakichś urządzeń. Przygotowywał się również do nauki w kompletach gimnazjalnych, by w tym roku szkolnym zdać małą maturę.

Nadeszła złota i jeszcze ciepła jesień. 1 października miałam imieniny. Henio przyszedł jak zwykle uśmiechnięty i radosny, aby złożyć mi życzenia; był bardzo lubiany przez moich rodziców. Miał coś w sobie, co jednało mu ludzi. Mieszkałam wówczas blisko Belmontu, więc poszliśmy przejść się do lasu. Nie przeczuwaliśmy zbliżającej się tragedii. Henryk wciąż marzył o przyszłości, śpiewał i opowiadał o morzu, którego nigdy nie widział i już nie zobaczył. Był jeszcze u mnie 4 października, tym razem zamyślony i tak jakby przeczuwał, że coś się stanie. Nie myślałam, że widzę go ostatni raz. Wyszedł od nas, a na drugi dzień dowiedziałam się, że w nocy z 4 na 5 październik 1941r. został aresztowany przez Gestapo.

Z soboty na niedzielę do drzwi mieszkania państwa Piłściów ktoś mocno zastukał. Sąsiad, pan Borys Potocki, otworzył je natychmiast. Weszli dwaj cywile w skórzanych płaszczach. Mówili po litewsku; gdy się okazało, że nikt nie zna tego języka, przeszli na łamaną polszczyznę. Natychmiast stanęli przy Heńku i kazali mu się ubierać. Pozwolili również panu Piłściowi przywdziać ubranie, zaś reszcie domownikom nakazali pozostanie w łóżkach. Przez uchylone drzwi Halina obserwowała stojącego Heńka i dokładnie przeglądających zawartość jego biurka, szafy, łóżka mężczyzn. Przerzucali książki, zaglądali za obrazy. Rzucili w kąt fotografię Józefa Piłsudskiego. Zabrali tylko wypracowanie, czy esej napisany przez Heńka, o obronie Westerplatte. Rewizja trwała parę godzin, lecz nic

kompromitującego nie znaleziono. Pokój wyglądał jak po huraganie. Na zakończenie powiedzieli Henrykowi, że jest aresztowany, że ma włożyć płaszcz i iść z nimi. Przed wyjściem założyli mu kajdanki. Nie pozwolono mu pożegnać się z matką, ani z rodzeństwem. Wbrew zakazom, pani Malwina szlochając przytuliła go do serca.

Takie to były Matki Polki, to one były bohaterkami, to one przeszły największe męki, zdając sobie sprawę z tego, co czeka ich synów, córki, mężów. Nikt jeszcze nie napisał o tych cichych bohaterkach. Dziś już serca ich nie biją, pękały z żalu. To one przekazywały idee wolność kultu ojczyzny i one cierpiały najbardziej.

Henryk przeżegnał się przed obrazem Matki Ostrobramskiej i wyszedł prowadzony przez dwóch Litwinów. Pani Malwina, płacząc, wybiegła za nimi. Przed domem zobaczyła jeszcze dwóch mężczyzn. Takie to zagrożenie stwarzał im młody 17-letni chłopak - Polak. Czterech na jednego skutego kajdankami!

Na ulicy stała ciężarówka. Henryk szedł spokojnie, wyprostowany z podniesioną głową. Przydało mu się w tej chwili to wcześniejsze kształcenie odwagi i silnej woli.

\*\*\*

Jesienny ranek przyniósł dalsze złe wieści. Okazało się, że tej nocy było więcej aresztowań. Zabrano również Mariana Markiewicza z naszej klasy (zam. na Białym Zaułku), Tadzika Cudybę, Bohdana Zaborowskiego, Czeška Miotkowskiego i wielu innych. Ojciec Henia, mimo niedzieli, udał się do mecenasa Mieczysława Engla, znanego adwokata wileńskiego, dobrego znajomego sprzed wojny, prosząc o pomoc i ratunek dla syna. Mecenas Engiel obiecał użyć wszelkich możliwych sposobów, zarówno prawnych, jak i znajomości. Głęboko zainteresował się sprawą, zwłaszcza gdy okazało się, że jest to sprawa zbiorowa i że owej nocy aresztowano 42 chłopców w wieku od szesnastu do dwudziestu kilku lat, głównie uczniów gimnazjum im. Adama Mickiewicza i Zygmunta Augusta.

Tego niedzielnego popołudnia wpadł do państwa Pilściów bliski kolega Henia, Mietek Sienkiewicz. Przyniósł wiadomość, że w nocy aresztowano wielu chłopców z naszej szkoły i że prawdopodobnie była maczana w tym ręka Orłowskiego.

Zaczęły się beznadziejne starania o uwolnienie. Po kilku tygodniach okrutnego śledztwa na ul. Ofiarnej wszyscy zostali przewiezieni do więzienia na Łukiszki. Potwierdzeniem tego było przyjęcie paczki. Rodzice uwięzionych chłopców nie ustawiali w różnorodnych staraniach: dawali Litwinom łapówki (chętnie przyjmowane), pisali pisma i petycje do Gestapo, powoływali się na młody wiek uwięzionych. Zewsząd płynęły ogólnikowe obietnice. Mecenas Engiel powiedział panu Pilściowi, że niestety, jego działania jako prawnika są tu bezowocne.

Minął miesiąc od aresztowania. 5 listopada to dzień urodzin Henia, kończył właśnie 17 lat. Pani Malwina przygotowała paczkę z żywnością, swetrem, tortem urodzinowym i udała się pod Łukiskie więzienie. Nie był to dzień przyjmowania paczek, na podanie których trzeba było uzyskać pozwolenie z Gestapo na Ofiarnej. Okienko podawcze było zamknięte. Na pukanie wychylił się strażnik, który warknął, że nie ma mowy o przyjmowaniu paczki wedłóg czyjegoś widzimisię. Pani

Malwina nadal nie odchodziła od bramy więzienia. Ze swoją prośbą przekazania urodzinowej paczki zwracała się jeszcze kilkakrotnie do przechodzących strażników i funkcjonariuszy więziennych Litwinów i Niemców. Odpowiadali grubiańsko, z ironią i złośliwością. Pani Malwina nie odchodziła, gotowa na wszystko, byleby dostarczyć synowi w tym dniu przesyłkę. Jej matczyne serce pragnęło sprawić radość swemu dziecku.

Koło południa przed więzieniem zatrzymał się samochód, wysiadło kilku Niemców, a wśród nich jeden młody, lecz rangą wyższy oficer o dosyć sympatycznej powierzchowności. Pani Malwina, która świetnie знаła język niemiecki, modląc się w duszy do Ostrobramskiej o pomoc, zwróciła się właśnie do niego ze swoją matczyną prośbą. Widocznie w jej oczach było tyle bólu i błagania, że wywołała w nim odruchy człowiecze. Usłyszała bitte (proszę), oficer wskazał jej bramę i zaczął wydawać stojącemu obok Litwinowi polecenia. Nagle wbrew logice jakiegokolwiek nadziei, pani Malwina powiedziała, że bardzo pragnęłaby wręczyć paczkę osobiście i złożyć synowi życzenia urodzinowe. I znów w półprzytomnym zdumieniu usłyszała bitte. Zaczęły się otwierać przed nią kolejne bramy. Prowadzono ją przez przejścia i przedsionki, sprawdzano dokumenty, o coś pytano, a ona była jak w hipnozie, nic do niej nie docierało. Wreszcie znalazła się w zakratowanej sali, gdzie znajdował się tylko długi stół. Oficer wydał polecenia strażnikom i odszedł ze swoimi towarzyszami. Strażnik przeglądał powoli zawartość paczki. Chwile ciągnęły się w nieskończoność. Nagle z przeciwległych drzwi wszedł Henryk, prowadzony przez strażnika. Szedł wyprostowany, pełen wewnętrznego skupienia, godności i siły. Świeżo zaczesane włosy i umyta twarz czyniły go jeszcze młodszym.

- Mamusiu! zawołał nagle, przypadł do matki całując, niemal płacząc i śmiejąc się na przemian. W jednej chwili przestał być skupionym, pełnym powagi i napięcia, gotowym do czynów ponad ludzką wytrzymałość, silnym człowiekiem - był po prostu chłopcem, który dziś kończy 17 lat. Strażnik kazał Heniowi odsunąć się od matki i stanąć po przeciwległej stronie długiego stołu. Pani Malwina nie mogła wydobyć z siebie głosu, łzy zalewały jej twarz. Henryk wiedząc, że czas szybko mknie, a chciałby wiele przekazać - zaczął mówić, ale nie o sobie. - Prosił, żeby się nie martwić, że wszystko będzie dobrze, jest przecież zdrowy i silny, że na pewno ich zwolnią, że wszystko jest do wytrzymania i żeby powiadomić rodziców innych chłopców, że wszyscy są dzielni". Mówił ciągle "my", jakby jego niepokój i zagrożenie dotyczyło raczej kolegów, a nie jego samego. Powiedział też, że z nim w celi siedzi Mieczysław Sienkiewicz (ale nie jego kolega), który jest wzięty "nie za siebie", więc niech jego rodzice podwoją starania o zwolnienie. W młodzieńczej swej naiwności jakby powiedział, że on Henryk Piłś "siedzi za siebie". W czasie tej krótkiej, kilkunastominutowej rozmowy chował przed matką obrzmiałe ręce - sine i poranione. Na jej pytanie, co się stało, odpowiedział: "to nic takiego". Gdy kazano już iść, uściskał matkę, prosząc, by się nie martwiła o niego, dbała o siebie i młodsze dzieci. Jeśli będzie mogła, by podała mu różaniec i że on na pewno wróci. Taki był Henryk. Po chwili odszedł, spokojny, uśmiechnięty niosąc urodzinową paczkę. Pani Malwina widziała go po raz ostatni.

Została sama. Nie było przy niej wysokiej rangi oficera, któremu chciała podziękować i prosić - prosić wciąż i do skutku, by oddano jej syna. Tego syna, który dziś kończy 17 lat. Nie zdążył nawet uczynić nic przeciwko nikomu, a pod okupacją niemiecką przeżył zaledwie 3 miesiące, ale oficera nie było w pobliżu.

Strażnik wyprowadził panią Malwinę przed więzienie. Zamykały się stopniowo za nią drzwi, wrota. I gdy tak stała przed bramą więzienną, gdyby nie



puste ręce, w których od rana trzymała paczkę urodzinową, sądziłaby, że to sen.

Takie były Matki Polki, które bezwzględnie na trud i niebezpieczeństwo, przedzierały się do więzień, bez pewności powrotu, by zobaczyć swoje dzieci. Jechały na wschód do ZSRR! aby zobaczyć synów wywiezionych do łagrów na poniewierkę. Takie czyny dyktowała miłość najpiękniejsza - matczyzna.

Płynęły dni, tygodnie i miesiące pełne udręki, daremnych starań i oczekiwań. Gdyby nie silna wiara i modlitwa, trudno byłoby wytrwać. W Wigilię 24 XII 1941 r., gdy ojciec Henia wrócił spod więzienia z paczką, której nie chciano przyjąć, odwiedził dom państwa Pilściów nieznamy młody człowiek. Przedstawił się jako Mieczysław Sienkiewicz. Powiedział, że właśnie dziś został zwolniony z więzienia na Łukiszkach, gdzie przebywał więziony przez kilka miesięcy.

Aresztowanie jego było nieporozumieniem wskutek zbieżności nazwisk, że z żadną sprawą nie był związany i że siedział w jednej celi z Henrykiem. Przekazał, że trzyma się bardzo dzielnie, przesłuchania znosi z godną podziwu wytrzymałością, mimo że kilka razy nieprzytomnego po śledztwie wrzucano do celi. Dokuczają mu poranione ręce i zeszyły paznokcie, ale już się goją. Mówił też, że Henio jest bardzo koleżeński, troszczy się o współwięźniów, dzieli się wszystkim, co otrzymuje z domu. Kolegów podtrzymuje na duchu, jest dobrej myśli, nie pozwala współwięźniom popadać w pesymizm i zwątpienie, organizuje wspólną modlitwę. Był pełen nadziei, że całą grupę chłopców z "Mickiewicza" niebawem wypuszczą na wolność lub wywiozą na roboty. Poprosił, żeby z polecenia Henia dać mu znajdujący się u niego w bibliotece słownik polsko-niemiecki. Był to gruby słownik, z którego tylko Henryk korzystał (bo było ich w domu kilka). Pożegnał się, obiecując niebawem odwiedzić i opowiedzieć więcej i dokładniej, ale niestety, więcej się nie pokazał. Państwo Pilściowie martwili się, że niepotrzebnie dali ów słownik, który może posiadał coś ważnego.

Zima w 1942 r. była bardzo ostra. Piękne te zimy wileńskie. Wciąż je pamiętam, ta masa śniegu skrzypiącego pod nogami, ten ostry mróz malujący kwiaty na szybach i te zaprzęgnięte do sań konie z oszronionymi nozdrzami, dzwoniące janczarami...

Mimo wielorakich starań nie udało się nikomu, spośród zaprzyjaźnionych ze sobą rodziców uwięzionych chłopców, w czymkolwiek dopomóc. Przyjazny mecenas Engiel i również dawny znajomy pana Pilścia mecenas Sopoćko, stwierdzili, że, niestety, w tej sprawie nic pomóc nie są w stanie. Inni może mniej uczciwi czynili ogólnikowe nadzieje. Kontaktem z uwięzionymi były przyjmowane co 2 tygodnie paczki żywnościowe z którymi stało się przed więzieniem w długiej kolejce. Mówiło się wówczas, że połowa Wilna siedzi w więzieniach, a druga połowa stoi pod więzieniem.

Urzędujący w okienku Litwin przeglądał zawartość, czasem coś kwestionował, czegoś nie przyjmował, coś odkładał na bok. Bywał bardziej łaskawy, gdy na paczce położyło się jakiś wartościowy przedmiot, najlepiej złoty, lub większy banknot.

Nadszedł luty, a może marzec? Przeobrażenia wiosenne były już widoczne. Wciąż tęsknię do tej wiosny kresowej, wiosny w kolorze czystej zieleni, do kwitnących kasztanów, tak dużo było ich koło kościoła Bernardyńskiego, a nad Wilenką wiatr strącał pachnące płatki czeremchy. Rozmarzyłam się, wciąż wracam do tamtych lat.

I właśnie w taki dzień do drzwi domu państwa Pilściów zapukał starszy pan. Nazywał się Rodziewicz (Halina nie jest jednak pewna czy dobrze zapamiętała jego nazwisko), właściciel sklepu piśmiennego. Został zwolniony z więzienia na Łukiszkach. Siedział kilka tygodni w jednej celi z Henrykiem. Z zachwytem i

głębokim szacunkiem opowiadał o jego postawie. W początkach śledztwa Henio był bity i bezlitośnie torturowany. Zerwane paznokcie i przypalone nie gojące się rany, pokrywały całe ciało. Cierpiał ogromnie, a jednak był spokojny, dodatkowo wpływał na innych, nawet starszych współtowarzyszy. Wierzył nie tylko w to, że wyjdą, lecz i nade wszystko w to, że ich ofiara nie będzie daremna. Dzięki temu w celi panowała solidarność, życzliwość, pogoda i nadzieja.

W ogromnie zatłoczonej celi, w chłodzie, wilgoci, głodzie i brudzie, ciągłym niepokojem zagrożeniu, potrafił nie tylko sam zachować dobrą formę, ale i innych skłaniać do tego. Wymyślał ćwiczenia gimnastyczne, sam je uprawiał i innych do tego zachęcał. Wiedział, że tylko dobra kondycja pozwoli przetrwać. Na przekór wszystkiemu, kochał życie i starał się za wszelką cenę żyć i przetrwać. Uczył kolegów porozumiewania się "stukaniem alfabetem", niezbędnym do łączności z innymi. Henryk był w tej sztuce niezrównanym mistrzem. Wciąż wymyślał coś innego, byleby nie pozwolić na nudę, bezczynność i pogrążenie w rozpacz. Wiedział, że to największy wróg w ich sytuacji. Proponował więc naukę języków, niemieckie i francuskiego, deklamowanie wierszy, opowiadanie książek, by każdy mógł się dzielić swoją wiedzą. Wspólna modlitwa poranna i wieczorna stała się koniecznym elementem trudnego więziennego dnia. Z głębokim podziwem zastanawiał się ów starszy, poważny człowiek, jak to się działo, że najmłodszy spośród współwięźniów w celi potrafił nie tylko sam zachować taką pogodę ducha, lecz i innych skłonić do takiego sposobu przezwyciężania trudności życia więziennego, takiej aktywno i wzajemnej głębokiej życzliwości.

Pewnego dnia następnego współtowarzysz z celi odwiedza państwa Piłściów. Starszy pan kolejarz przyniósł nowe wieści. Co prawda nie długo przebywał z Henrykiem, jednakże pokochał go jak syna. Opowiadał o głębokiej religijności chłopca, życzliwości, trosce o kolegów i współwięźniów. Otrzymałą żywność dzielił przede wszystkim wśród najsłabszych i chorych. Siedzieli w tym okresie w celi nr 42 bardzo wilgotnej i zimnej, toteż często użyczał swego grubego swetra tym, którzy byli chorzy lub zmarznięci.

Taka to była większość naszego pokolenia. Pomimo pogardy i upodlenia, czego nie oszczędzili nam oprawcy na każdym kroku, nie zdołali w nas stłumić poczucia godności i własnej wartości. Myślę, że to tam w więzieniach, obozach i łagrach, kształtowała się najpiękniejsza i najtrwalsza przyjaźń, ofiarność bezgraniczna, odwaga pomocy innym. Tego nie odnajdziemy w życiu normalnym, nawet w najbliższym gronie, gdyż nie ma tej scenerii grozy, konsekwencji nieprzewidywanych. To był okres wielkiej próby człowieka, wystawienie go na całe światło. A może po pozbawieniu nas wartości materialnych, wartości duchowe decydowały o naszym człowieczeństwie?

Ja właśnie tam w więzieniu na Łukiszkach, dwa lata później, nauczyłam się przezwyciężać słabość, strach, stałam się twardsza, zorganizowana wewnętrznie, zaradniejsza i to pomaga mi dzisiaj łatwiej znosić trudności dnia. To była wielka lekcja życia, której się nie nauczysz, jeżeli jej nie przeżyjesz.

Państwo Piłściowie nie ustawiali w szukaniu kontaktów, żeby chociaż w minimalny sposób pomóc synowi. Wreszcie udało się porozumieć z jednym spośród litewskich strażników. On to, oczywiście za odpowiednim wynagrodzeniem, dostarczał Henrykowi dodatkowe przesyłki: żywność, bieliznę i ciepłe ubrania. Przynosił również wiadomości od syna, że jest zdrowy, że prawdopodobnie jest już po wyroku i nie tak tragicznym, że o nic nie prosi. Przez tego strażnika Henio przysłał 2 grypsy. Zachował się tylko jeden. Na ksero jest nie bardzo czytelny, a z oryginałem Halina woli się nie rozstawać. Traktuje go jak relikwie rodzinne.

Jego treść: *Kochany Tatusiu i Mamusiu! Jestem zdrowy i czuję się zupełnie*

*dobrze, nic się nie przejmuję jeść mam pod dostatkiem Spodziewam się, że już prędko wywiozą nas na roboty do Niemiec, albo puszczą do domu. Ciekawym jestem, jak tam w domu, czy wszyscy są zdrowi i nie krucho z żywnością. Bo jeżeli słabo tam w domu, to proszę nie przysyłać mięsa tylko chleb. Wystarczy. Ja siedzę w celi nr 42, obok mnie w celi 40 siedzi Markiewicz Biały Zaulek 8. Jest także zdrowy i dobrze się czuje. Może mamusia czy tatuś schodzą do jego rodziców i zawiadomią ich o tym. Życzę wszystkim w domu zdrowia. Może prędko się zobaczymy, jeżeli nie, to głupstwo kiedykolwiek wyjdę. Wszystko przejdzie. Pozdrowienia Mamusi, Tatusiowi, Hali, Zosi, Januszku, Mietkowi S, i wszystkim znajomym i krewnym Heniek.*

Drugi gryps otrzymany w dniach maja 1942 r., niestety nie zachował się. Halina wspomina, że było tam takie zdanie:

*"Jeżeli spotka nas los tragiczny, to tylko dlatego, że byliśmy Polakami".*

12 maja 1942 r. był to dzień przyjmowania paczek. Matki, już ze sobą dobrze znajome i zaprzyjaźnione, stały w długiej kolejce przed więzieniem. W tym czasie kilkakrotnie z bramy więziennej wyjeżdżały okryte brezentem ciężarówki z widoczną do strzału bronią. I wówczas, zaczęły odchodzić matki z informacją: 'jego już tu nie ma'. Tego dnia pan Hipolit ojciec Henia odszukał "znajomego" strażnika, który powiedział mu, że od rana wywożono z Łukiszek więźniów, ale dokąd, to on nie wie. Widział wśród nich Henia, szedł w grupie chłopców prowadzonych do samochodu. Miał przy sobie rzeczy. Był zupełnie spokojny. Być może wywieziono ich na roboty, tylko, że ciężarówka tak szybko wracała, to może być, że na Ponary. Poprzedzającą noc grupa tych młodych, około 40 więźniów spędziła w jednej celi, tam ich zgrupowano przed wyjazdem. Był wśród nich ksiądz. Całą noc modlili się.

Dziś wiemy, jaki los ich spotkał. Nie wiemy, jak umierali. Wierzymy, że Bóg do końca miał ich w swojej opiece. Również tam w Ponarskim lesie, gdy padali pod strzałami pijanych szaulisów.

Zginęło w tym dniu 42 chłopców i dwie dziewczyny - siostry. Henryk miał wówczas 17 lat. Przetrwać i żyć chcieli, ale nie wszystkim było sądzono: Lista rozstrzelanych 12 maj 1942 r.

Szysz Jerzy lat 19  
Mackiewicz Jan lat 21  
Jaroszewicz Józef lat 20  
Hardy Zdzisław lat 21  
Grudski Janusz lat 20  
Wilczewski Ryszard lat 18  
Horodecki Czesław lat 19  
Kowalczyk Mirosław lat 18  
Lenard Mieczysław lat 20  
Michniewicz Kazimierz lat 21  
Miotkowski Czesław lat 17  
Seruk Walenty lat 22  
Rzeczycki Ryszard lat 18  
Piłł. Henryk lat 17  
Chudyba Tadeusz lat 19  
Korwin-Piotrowski Andrzej "Boy" lat 19  
Jabłoński Ryszard lat 19  
Góra Jerzy lat 22

Kowalewicz Leonard lat 21  
Jaskold-Gapszewicz Kazimierz lat 19  
Żaba Egon lat 24  
Stakun Władysław lat 23  
Siwiec Jan lat 20  
Szymulewicz Czesław lat 22  
Zaborowski Bohdan lat 19  
Rymiński Stanisław lat 17  
Charchan Ryszard lat 21  
Papiginisówna Helena lat 25  
Papiginisówna Stanisława lat 20  
Redyk Władysław lat 24  
Górski Czesław lat 36  
Stefanides Józef lat 19  
Michałowski Józef lat 23  
Bójko Robert lat 20  
Guściewicz Władysław lat 20  
Oleszkiewicz Bronisław lat 21  
Borysewicz Witold lat 55  
Czarnocki Stefan lat 20  
Kajdan Kazimierz lat 37  
Thmowski Włodzimierz lat 19  
Perkowicz Ryszard lat 22

podpis nieczytelny SS Hauptstarmfurer. Dokument perfidnie stwierdzający zwolnienie w dniu 12 maja 1942 r., tych których tego dnia rozstrzelali.

(przepisane z kserokopii) podała Danuta Ciesielska "Dołęga" "Ślepowron" - Związek Wolnych Polaków

12 maja 1942 r. rozstrzelano w Ponarach 42 chłopców z gimnazjum im. Adama Mickiewicza i Zygmunta Augusta w Wilnie, w tym dwie siostry Popiginisówny. Strzelali żołnierze litewscy pozostający na usługach Gestapo. Zginęła młodzież utalentowana, solidarna, kochali i byli kochani, umierali w samą wiosnę życia. Przed śmiercią krzyczeli: "Niech żyje Polska!"

\*\*\*

Danuta Ciesielska przekazała mi relacje naoczego świadka z więzienia. Dzień przedtem pan Piotr Wróblewski (więzień na Łukiszkach) usłyszał w nocy stukot nóg o podłogę. Gdzieś w pobliżu prowadzono liczną grupę. Rano ze wszystkich cel słyszało się pieśni religijne. Przez cele przechodziła rura wodociągowa: "przyklęknąłem przy niej i zastukałem parę razy" (słowa p. Piotra Wróblewskiego). Z sąsiedniej celi odpowiedziało podobne stukanie. Przywarłszy usta do rury, spytałem - kim jesteście i skąd? "Jesteśmy ze Związku Wolnych Polaków, przeważnie z gimnazjum "Mickiewicza", a następnie padło nazwisko bodaj Kowalewicz, któ przekazał te słowa jak testament:

„- słuchaj, kimkolwiek jesteś, wiedz, że wyrok śmierci nie pokonał nas. Solidami i świadomością chwili oddajemy życie za Boga i Ojczyznę. Wierzimy, że to o co walczyliśmy, nie zginie. Sprawę podejmą inni. Polska powstanie wolna, niepodległa. Powiedz to innym. Nie załamał się nikt. Wierzimy, że naszą śmiercią rozporządza Opatrzność, więc jesteśmy spokojni i ufni ”...  
Taka to była wówczas nasza młodzież. Śmierć nie wydawała się tak straszna jak zdrada.

\*\*\*

Ponary miejscowość pod Wilnem. Kiedyś była uroczym zakątkiem. Tamtejsze lasy do dziś są bogactwem natury, a szczególnie dorodnych poziomek. Dzisiaj w Ponarach wyglądają jak kropelki krwi umęczonych tu ofiar. Kwitną tu piękne wrzosy...

Przy istniejącej już stacyjce "Ponary" powstało małe osiedle drewnianych domków, przeważnie zamieszkiwali je kolejjarze. Żyło się tu dobrze wśród lasów i pięknej przyrody. Tu latem przed wojną młodzież organizowała "majówki", a zimą "białe szaleństwa" na nartach. I zdawałoby się, że nic nie zakłóci tego piękna...

A jednak - działy się tam tragiczne wydarzenia. Ponary stały się największym miejscem kaźni na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1941-1944 r. Jest to miejsce szczególne. Rozgrywały się tu istne orgie bestialstwa. Dokonywały ich ochotnicze litewskie oddziały specjalne - Ypatingu Buriiai słynące z wyjątkowego okrucieństwa.

Nie będę opisywała historii Ponar, bo autorka książki *Wileńskie Ponary* pani Helena Pasierbska temat ten przedstawiła szeroko. Jest to wspaniała praca. W ogromnym trudzie zebrała materiały, które przedstawiają temat szeroko i kompletnie. O Ponarach wspomina również ich mieszkaniac, kolega z naszej klasy, Wiktor Iwanowski w swojej książce pt. *Wilno Ojczyzno moja*. Najbardziej drastycznym jest *Dziennik pisany w Ponarach od lipca 1941 do listopada 1943* Kazimierza Sakowicza.

\*\*\*

Państwo Pilściowie nie chcieli wierzyć w śmierć swego syna. Po prostu śmierć do niego nie pasowała. Pani Malwina pisała nadal do Gestapo i różnych urzędów, wysyłała paczuski do obozów pracy i koncentracyjnych. Wciąż wierzyła, że może gdzieś syn jej żyje. Przez całe swoje życie powtarzała: musimy pozostać w swoim domu, bo gdy Henio wróc gdzie będzie nas szukał?

W rok po tragedii, w pierwszych dniach maja 1943 r., państwo Pilściowie, otrzymali z Gestapo pismo, że Henryk Pilść za przygotowanie powstania, skazany został wyrokiem na "śmierć" i wyrok został wykonany.

W rocznicę śmierci w dniu 12 maja 1943 r. w trzech kościołach w Wilnie odprawiono Mszę Św. za tych, którzy zginęli w Ponarach. Przybyło wielu przyjaciół, znajomych i całkiem obcych. Rodzice Henia nie opuścili Wilna. Pani Malwina

zmarła w 1954 r., zaś pan Hipolit w 1986 r. w wieku 96 lat. Oboje pochowani są na cmentarzu Bernardyńskim. Tam też w roku 1992, przezwyciężając wiele trudności, Halina Piłś-Gulanowska (siostra) z bratem Janem Piłściem postawili pomnik z napisem: "Pamięci Henryka Piłścia, harcerza, żołnierza Armii Krajowej, zamordowanego w Ponurach 12 maja 1942r, w wieku 17 lat."

\*\*\*

Więcej niż pół wieku minęło, a to wciąż jest we mnie. Wojna, która wyrwała z okrucieństwem radość i beztruskę naszego życia, pozbawiła nas najpiękniejszych wspomnień. W ciągu tamtych lat wcześniej dojrzewaliśmy. To z czym zetknęliśmy się, pozostawiło w nas smutne wspomnienia. Tęsknota za utraconą młodością, została głęboko wpisana w nasze serca.

Wsparta nadzieją, że mogę przydać pamięci okrucich utrwalenia losów naszego pokolenia, wypełniam obowiązek wobec obecnej młodzieży, przekazując jej prawdę o naszej walce.

*Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla Niej umierać, a najtrudniej cierpieć*  
- napis z celi w Gestapo w Alejach Szucha w Warszawie.

\*\*\*

Wiadomości o Henryku w dużej mierze pochodzą od żyjącej siostry jego, Haliny Gulanowskiej zamieszkałej w Lublinie. Uważam, że jest współautorką wskrzeszenia przeszłości i dziękuję Jej za to z całego serca.

Danuta Szyksznian - Ossowska  
Halina Piłś - Gulanowska

## **II Relacje**

*Z archiwum Danuty Szyksznian*

### **Kazimierz Iwanowski ps. „Koza”**

*Żołnierz Armii Krajowej 3 Brygady Partyz. "Szczerbca".*

Ponary były to malownicze wzgórza leżące w odległości około 8 km na zachód od Wilna. Wzgórza te były ulubionym celem wycieczek opisywanych już przez Adama Mickiewicza. Rozpościerał się stamtąd widok na leżące w dole miasto. Na piaszczystych zboczach rosły rzadko sosenki, a między nimi piękne sasanki, te najmilsze kwiaty wiosenne.

Niestety w czasie okupacji niemieckiej miejsce to zyskało ponurą sławę. Tam w dołach przygotowanych dla strategicznych zbiorników paliwa, Niemcy zamordowali około 100 tysięcy ludzi rękami litewskich oprawców, tak zwanych "strzelców ponarskich" ze specjalnych oddziałów egzekucyjnych "Ypatingu Buriai". Zwożono tam przede wszystkim Żydów z całej Litwy, jeńców sowieckich, więźniów różnej narodowości. Zamordowali tam ponad 20 tysięcy Polaków. Tam ginęli między innymi wybitni przedstawiciele inteligencji wileńskiej, jak światowej sławy specjalista od walki z rakim prof. Pelczar, prof. Gutkowski, mecenas Engler i inni rozstrzelani w odwecie za zlikwidowanie przez polskie podziemie litewskiego agenta Gestapo.

W normalnych czasach, dzięki dogodnemu połączeniu kolejowemu, Ponary były spokojnym, pięknie położonym przedmieściem Wilna. Inaczej było w czasie wojny ...

### **Antoni Komorowski**

*Rodzina Ponarska, w czasie uroczystości 22.10.2000r.*

Ta cząstka ziemi wileńskiej stała się uosobieniem zbrodni i zła. To miejsce kaźni. Tu nie tylko rozstrzeliwano. Tu najczęściej zadawano śmierć przez upodlenie, tyranie, okaleczenie, pęta drutów kolczastych, zakopywanie żywcem... Nie sposób wyobrazić i opisać okrucieństwa zwyrodniałych wykonawców tych zbrodni, którymi były ochotnicze, litewskie oddziały egzekucyjne Ypatingu Buriai w nadgorliwej, ochotniczej służbie Gestapo.

Dziś my, wolni ludzie chylimy czoła wobec tego miejsca i tych ofiar. Milczeniem, modlitwą, nawiedzeniem Ponar - kolejne pokolenia przypominają tragedie tamtych i dzisiejszych pokoleń, na które składa się zawsze obolała, okaleczona Rodzina Ponarska.

Wykonawcy zbrodni tutaj popełnionych w latach 1941 - 1944 nigdy nie zostali osądzeni i ukarani....

**Leszek Jan Malinowski ps. "Orland"**  
*Żołnierz AK z 3 Brygady Part. "Szczerbca"*

O Ponarach niewiele wie dziś ogół naszego społeczeństwa, gdyż ze względów politycznych media albo nie poświęcały im wcale uwagi, albo tylko wspominały mimochodem. Majówkowe, wybitnie wycieczkowe wzgórza leśne okupant sowiecki już w 1940r. postanowił wykorzystać na bazę paliw płynnych, która miała zasilać pobliskie lotnisko wojskowe. Wykopano 5 dołów o średnicy około 10m i 5 m głębokich. Ściany ich miały być wyłożone płytami betonowymi, ale zdążono umocnić w ten sposób tylko jeden dół.

Kolejny okupant - Niemcy, postanowili doły te wykorzystać jako miejsce makabrycznej kazi. Tuż po ich wkroczeniu do Wilna 24 czerwca 1941r., bo już 11 lipca rozpoczęły się w lesie ponarskim masowe egzekucje.

Wykonywał je specjalnie w tym celu powołany przez Niemców litewski oddział specjalny - Ypatingu Buriai, zorganizowany wyłącznie z młodzieży - podobno nawet z uczniów ostatnich klas licealnych - ochotniczo zgłaszającej się na apel okupanta. W Wilnie nazywano ich "strzelcami ponarskimi", gdyż przeważnie rekrutowali się ze Związku Strzelców Litewskich (Szaulisów), założonego jeszcze w 1919r., a nacjonalistycznie usposobionego do... Polaków i Żydów. *Egzekutorami byli więc OCHOTNICZY, zaś organizatorami tej golgoty Niemcy, którzy czasami także czynnie uczestniczyli w sadystycznie realizowanych mordach.*

W Ponarach mordowano niemowlęta, młodzież, kobiety i starców. Przede wszystkim Żydów i Polaków, ale także Cyganów, Rosjan, szczególnie ukrywających się po 1941r. żołnieży Anni Czerwonej, śladowo również Litwinów - kilkunastu byłych żołnierzy oddziałów Plechaviciusa, powołanych specjalnie dla likwidacji polskiej partyzantki.

Jeśli chodzi o Polaków, wśród ponarskich męczenników przeważała młodzież z konspiracji, członkowie Związku Wolnych Polaków i sławnych "Szarych Szeregów". Wśród ofiar byli księża i uczeni - m.in. profesor Pelczar onkolog o światowej sławie - artyści, żołnieże AK - zarówno dziewczęta, jak i chłopcy.

Początkowo na brzegu dołu ustawiano 10 skazańców a naprzeciw 10 "strzelców ponarskich" - każdy zabijał indywidualnie. Potem, kiedy skazańców przywożono setkami, a nawet tysiącami, wpędzano ich do dołu i strzelano z góry. Zdarzało się, że spod niewielkiej warstwy ziemi i wapna, którymi przysypywano zamordowanych, wystawały ręce z ruszając się jeszcze palcami. Oprawcy, niezależnie od pensji, bezpłatnego zakwaterowania i wyżywienia, stałego utrzymywania w nich odurzenia alkoholowego, mieli dodatkowe profity. Były nimi nie tylko pieniądze i klejnoty, wyłudżane od ofiar obietnicą darowania życia, ale także stopy ubrań, którymi permanentnie handlowali "strzelcy ponarscy" .

Bardzo szybko zorientowali się oni, że ściąganie odzieży z nieżyjących, odzieży podziurawionej kulami i zbrukanej krwią jest pracochłonne i nieopłacalne. Wobec tego przed egzekucją kazano skazańcom, czasami biciem i katowaniem wymuszając realizację rozkazu, rozbierać się do naga. Zdarzało się, że matki - Żydówki usiłowały pod stosami odzieży ukryć małe dzieci w nadziei, że może jakoś zostaną uratowane. Ale oprawcy znajdowali je i albo zabijali je na oczach matek, albo jeszcze żywe wrzucali do dołu.

Te dantejskie sceny, rozgrywające się w lesie ponarskim od początku lipca 1941r. do połowy lipca 1944r., miały swoich świadków. Jednym z nich okazał się Kazimierz Sakowicz, wileński dziennikarz i wydawca, który po tzw. nacjonalizacji w czasie drugiej okupacji sowieckiej musiał przenieść się do osiedla w Ponarach. Zorientowawszy się, co dzieje się w lesie, zaczął z dnia na dzień robić notatki, chował w butelkach, które potem zakopywał w ogrodzie. Oto kilka z nich.



19.08.1941 - Strzelają partiami, z tyłu, w plecy, albo granatami lub z karabinu maszynowego, gdy deszcz lub późno.

30.07.1942 - Jeden żołnierz uskarża się, że bardzo się zmęczył bijąc, nie strzelając. Podobno dużo zasypywano ciężko rannych, gdyż od katowania i strzelaniny bolały ramiona, chciano więc więcej strzelać, dostrzeliwać.

04.1943 - Ci, którzy mają marne ubrania, nie rozbierają się. Wpędzeni zostali do jam, z brzegu Litwini rozpoczęli strzelać. Następnie jakiś mężczyzna, już na poły rozebrany na rozkaz Niemca za nogi taszczy do jamy widocznie omdlała, lub może zmarła na udar kobietę. Gdy już kobietę strącił do jamy, odwraca się, a Litwin strzela mu z blisko w głowę. Wyraźnie widać jak czerep rozpryskuje się, a człowiek jak podcięty pada. Jednocześnie reszta jest bita i już pięć osób, kobieta i trzy dziewczynki są ustawieni na brzegu - nogami do jamy; z tyłu Litwin z rewolwerem strzela i wszyscy znikają w jamie. Z brzegu jacyś Litwini strzelają do nich w dół.

To tylko migawki typowe dla prawie czteroletnie gehenny ponarskiej. Były one bowiem często przeplatane wydarzeniami dziś jeszcze zatykającymi dech w piersiach. W książce WILENSKI PONARY Helena Pasierbska, powołując się na wspomnienia Zygmunta Fedorowicza, delegata rządu RP na Okręg Wileńs m.in. pisze o takim udziale Ubermenschen w ponarskich okrucieństwach:  
*„Dla osobistej satysfakcji uczestniczyli oni niejednokrotnie w egzekucjach, np. wespół z Litwinami zabawiali się takimi scenami, jak ta, kiedy grupie polskich harcerek w kaźni ponarskiej kazano najpierw rozebrać się, następnie puścili na nie psy, które rzuciły się krwiożerczo, rozszarpując, zanim strzałami z pistoletów oprawcy dobili dziewczęta, zaśmiewając się przy tym szatańsko”.*

\*\*\*

Jak powinniśmy dziś ustosunkować się do tej tragedii, której świadkiem były ponarskie lasy?

Przed sześćdziesięciu laty śpiewaliśmy:

*O Panie, któryś jest na niebie*

*Wyciągnij sprawiedliwą dłoń...*

Teraz zaś po upływie ponad pół wieku, ciągle świadomi tego, co powiedział Adam Mickiewicz o polskich męczennikach XIX wieku:

*Jeżeli zapomnę o nich*

*Ty Boże na niebie zapomnij o mnie...*

...wierni tej codziennej modlitwie, w której oświadczamy *"jako i my odpuszczamy naszym winowacom"*, zgodnie z jej intencją, odpuśćmy winy katom, chociaż dotąd nie pokajali się oni.

Natomiast powstaniem i minutą ciszy uczcijmy pamięć ofiar ponarskich i módlmy się o spokój ich dusz.

\*\*\*

## **Ponary miejsce zbrodni, miejsce nienawiści do człowieka, miejsce nieludzkiej kaźni.**

Pytanie to było aktualne wtedy dla żołnierzy AK, Kiedy dochodziły wieści o strasznych mordach w Ponarach, aktualne było wtedy, gdy bohaterowie walki o wolną Polskę byli prześladowani przez UB, po zakończeniu wojny, kiedy dowiadawali się o nieludzkich wyrokach na swoich towarzyszy walki, o wyrokach kary śmierci, o wyrokach skazujących na długie lata więzienia, czy też o nękanii podejrzeniami władzy.

To pytanie aktualne jest i dziś, gdy od tamtych wydarzeń minęły już dziesiątki lat i można z honorem nosić symbole Armii Krajowej.

Cóż mamy czynić? Pytanie to jest zawsze aktualne.

Zawsze aktualna jest też na nie odpowiedź.

Nie tracić nadziei i odwagi!

Choć nadzieja i odwaga miała inny wymiar w latach walki i inny ma dziś, to jednak potrzebna była wtedy i potrzebna jest i dziś. Lata walki to nadzieja, że zło trzeba pokonać, co wymagało ogromnej odwagi, często aż do śmierci.

Dziś potrzeba nam nadziei, że zbrodnie, jak ta Ponarska, zostaną ukazane w prawdzie i sprawiedliwie ocenione. Na to jeszcze czekamy!

Dziś potrzeba nam odwagi, by o tym przypominać. Przypominać w czasach, w których tak bardzo ucieka się od historii i nie chce się patrzeć wstecz, ale podkreśla się, że liczy się tylko przyszłość.

Tej odwagi i nadziei nie może nam Polakom zabraknąć.

### **Wiktor Iwanowski ps. "Szpak"**

*Żołnierz AK z 7 Brygady Part. "Wilhelma". Mieszkał w w Ponarach i tak wspomina w swej pięknej książce pt. "Wilno, Ojczyzna moja. . ."*

Minęło pół wieku ciekawej historii, która nieubłaganie odchodzi w niepamięć. Jako były mieszkaniec Ponar na kresach wschodnich byłem świadkiem wielu tragicznych wydarzeń, które postanowiłem opisać tak jak umiałem, bowiem nie jestem ani historykiem, ani pisarzem.

W literaturze pięknej Góry Ponarskie i wiodący przez nie trakt handlowy opisane zostały przez Adama Mickiewicza w IV Księdze *Pana Tadeusza*. Można również domniemywać, że akcja utworu *Powrót taty* toczy się właśnie na tym trakcie.

Do wybuchu wojny Ponary liczyły nieco ponad 500 mieszkańców zajmujących 112 domków. Dorośli szybko się integrowali najczęściej z racji codziennego dojeżdżania pociągiem do pracy do Wilna, dotyczyło to również uczącej się młodzieży. W nowopowstałym środowisku społecznym zaistniała potrzeba zorganizowania ruchu młodzieżowego. Starsi postanowili powołać komitet społeczny i stworzyć ruch sportowy, który interesowałby większość młodzieży i dzieci. Prezesem został zawodowy sierżant Zygmunt Pawłowski. Powołano również zarząd klubu sportowego i tak powstał Jagielloński Klub Sportowy (JKS), który wkrótce został otoczony opieką przez Kolejowe Przysposobienie Wojskowe (KPW). Entuzjazm młodzieży wyraził się spontaniczną chęcią zbudowania własnego boiska sportowego, lecz pomyślanego aby w okresie zimy mogło stać się lodowiskiem. W sukurs tym zamierzeniom przyszedł hrabia Łęcki, przydzielając dla tych celów

teren tuż przy stacji kolejowej. Zaplanowane prace zostały bardzo szybko wykonane własnymi siłami i środkami. Rozpoczęły się zajęcia sportowe z siatkówki dla starszych i młodszych, treningi lekkoatletyczne, następnie zajęcia z koszykówki. Rozgrywano wiele meczów towarzyskich z okolicznymi zespołami z Landwarowa, Rykont, Zawias, Rudziszek a nawet wsią Nowosiołki.

## WYBUCHŁA WOJNA!

Wkroczenie na nasze tereny armii bolszewickiej ujawniło olbrzymią grupę wcześniej przygotowanych konfidentów. Byli nimi miejscowi komuniści, którzy aktywnie przyłączyli się do eksterminacji Polaków. Kluczowe stanowiska w nowo powołanych komitetach administracji oraz w placówkach NKWD zajęli głównie przedstawiciele mniejszości narodowych, a czołową rolę odegrała część skomunizowanych Żydów. Ci, jako mieszkańcy Wilna, znali i nie mieli trudności w sporządzaniu imiennych wykazów osób przeznaczonych do wywozu w głąb Rosji. Upłynęło zaledwie 20 lat od poprzedniej niewoli, a historia wywozu na Sybir powtórzyła się, lecz tym razem w znacznie większym rozmiarze.

Na przełomie 1940 - 1941 roku, z inicjatywy władz wojskowych, w lesie sosnowym w Ponarach, nieopodal przejazdu kolejowego na szosie grodzieńskiej, rozpoczęto prace ziemne. Miały tu być zlokalizowane zbiorniki na paliwo płynne dla planowanego lotniska polowego.

Pierwsze dni wojny niemiecko - rosyjskiej wywołały niesamowity rozgardiasz i chaos. Rosjanie nie wiadomo kiedy opuścili te tereny.

Po dwóch dniach ukazały się ogłoszenia w językach polskim i niemieckim, nakazujące wszystkim mieszkańcom zameldowanie się. W celu zastraszenia społeczeństwa przeprowadzano w Wilnie częste rewizje i łapanki, pod błahym pretekstem zaaresztowano 80 osób, w tym profesorów i inteligentów, a 10-ciu niebawem rozstrzelano w Ponarach. Na mieszkańców padł błady strach, nikt nie wiedział, kiedy i za co może być aresztowany. Litwini piastujący różne stanowiska przechodzili samych siebie, bowiem do nich należały aresztowania i osadzanie Polaków w więzieniach. Było to preludium do tego, co miało niebawem nastąpić. Nikt nie spodziewał się szeroko zakrojonej akcji ludobójstwa, która rozpoczęła się 13 lipca 1941r.

W tym miejscu należy przypomnieć zdarzenie, którego wówczas nie rozumieliśmy. Na początku lipca kilku z nas stało przy stacji kolejowej w Ponarach, gdzie po pracy spędzaliśmy wolne chwile. Do przejazdu zbliżyły się dwie dorożki, wysiadły z nich dwie elegancko ubrane niewiasty, zapytując, gdzie tutaj pracują mężczyźni - ich mężowie. Zdziwieni oświadczyliśmy, że tutaj żadne prace nie są prowadzone, na to dorożkarz wychylając się zapytał - a może tam w lesie? Odpowiedzieliśmy, że w lesie jest tylko "baza". Wówczas obie zdecydowały, aby tam pojechać. Po krótkim czasie słyszeliśmy kilka wystrzałów i nagle galopem minęły nas wspomniane dorożki, ale już bez pasażerek. Jak się niebawem okazało, były to pierwsze egzekucje.

Początkowe akcje wywoływały panikę wśród mieszkańców. Nikt dokładnie nie wiedział, czym się stawała "baza", jedynie rozlegające się tam strzały sygnalizowały o czymś, czego nikt z nas jeszcze nie rozumiał. Wiedzieliśmy, że "baza" ogrodzona została gęstymi zasiekami z drutu kolczastego. W tym czasie powstało "Sonderkommando", które wpadało do prywatnych mieszkań w Wilnie, wyrzucając na bruk mieszkańców pochodzenia żydowskiego, zezwalając im zabrać tylko niezbędne rzeczy osobiste i posiadane kosztowności. Akcje te trwały nieraz

całą noc. W dniu 1 września 1941r aresztowano około 10 tysięcy ludzi i osadzono w więzieniu na Łukiszkach. 5 września stworzono getto i większość mieszkańców - Żydów tam umieszczono. Zaczynało się masowe ludobójstwo.

Dla upamiętnienia makabrycznej przeszłości Ponary powinny być - tak jak Oświęcim, Buchenwald, Gross-Rosen czy Majdanek - miejscem uświęconym. Tymczasem sowiecki totalitaryzm potraktował to miejsce zupełnie inaczej. Zaskakujący był fakt przemyślnego zatajania przeszłości. Wprawdzie władze litewskie odbyły sesję wyjazdową kolegium wojskowego Sądu Najwyższego, w wyniku czego oskarżono 10-ciu "strzelców ponarskich". Na nich wydano wyrok śmierci, który wykonano, jednak pozostali mordercy ukryli się.

### **Strzały - jęki ludzkie - swąd spalanych ciał - kruki, kruki**

Przystępując do opisu tej części wspomnień - dla mnie najtrudniejszej - będę starał się zachować maksymalny obiektywizm. Będzie to niezmiernie trudne, bowiem każdy człowiek obarczony jest subiektywizmem. W czasie gdy szalało Sonderkommando, teren ten był ściśle strzeżony. Świadcami wiarygodnymi są sami oprawcy-mordercy oraz mieszkańcy Ponar. Tylko oni mogą składać wiarygodne zeznania.

Na tle wcześniejszego opisu Ponar, tego miejsca ciszy, spokoju i wypoczynku, określanego jako miejsce "sielskie i anielskie", nie da się porównać następnego okresu, wszechwładnie zapanowała atmosfera tragedii i mordu. Minął bezpowrotnie czas spacerów, zbierania borowików, uprawiania sportów i kąpieli w źródłanych wodach Białej Waki. Z tego okresu pozostały jedynie wspomnienia.

Trudny do opisanego okres bezprzykładnego bestialstwa kojarzy się jedynie ze zdziczałymi hordami zwyrodnialców.

Przypominam sobie takie zdarzenie. Któregoś dnia w godzinach wieczornych byłem u Adasia Hawela, którego posesja prawie graniczyła z ogrodzeniem "bazy". Z dala dochodziły do nas, poza odgłosami strzałów, jęki i płacz. Położyliśmy się przykładając ucho do ziemi i wyłożyliśmy słuch - wrażenie było straszne. Wyraźnie słyszeliśmy nie tylko płacz, lecz również głośniejszą rozmowę prowadzoną w "bazie". Długo nie mogliśmy po tym dojść do równowagi psychicznej. Po zakończonych egzekucjach, gdy oprawcy myli się przy jedynej studni obok "koszarki", pojawiały się stada olbrzymich kruków. Hałas, jaki powstawał z ich mrożącego krew, wielogodzinnego krakania spędzał sen z oczu większości mieszkańców Ponar.

Horror potęgował nowy, nieznan nam wcześniej swąd. Palenie trupów było isticie diabelskim wynalazkiem. Wyznaczono 80-cio osobową grupę więźniów, których umieszczono w jeszcze pustym dole w drewnianej szopie z pryzami. Obok znajdował się składzik na prowiant i kuchnię. Dół był dodatkowo ogrodzony gęstym drutem kolczastym. Aby uniemożliwić ucieczkę ustawiono silnie uzbrojone warty. W obawie przed przekazaniem informacji na zewnątrz, wszyscy więźniowie stale byli skuci kajdankami i łańcuchami. Czynności wstępne polegały na odkopywaniu trupów i znoszeniu ich na stosy gołymi rękami. Później pozwolono posługiwać się łopatami i specjalnymi drewnianymi noszami. Przygotowane stosy składały się z drewnianych kłoców, na nich układano rzędy trupów w ilości około 3500 a następnie je podpalano. Stos palił się od 7 do 10 dni.

Palenie ciał ludzkich nie przeszkadzało w dalszym rozstrzeliwaniu. Podczas egzekucji kolejnego transportu, więźniów palących trupy zapędzano do dołu nazwanego bunkrem. Ich wytrzymałość psychiczna szybko się wyczerpywała,

wkrótce powstał pomysł zbiorowej ucieczki. Inicjatorami tego pomysłu byli: I. Dogim, S. Gol, A. Blazer oraz jeńcy wojenni J. Farber, K. Potanin i inni. Plan ucieczki polegał na wykopaniu podziemnego tunelu. Najpierw w składziku przeznaczonym na prowiant wykopano studnię o głębokości około 2,5 m, zaś z stamtąd rozpoczęto kopanie tunelu. Początkowo używano patyków i łyżek, a piasek wynoszono w kieszeniach lub wysypywano go pod prycze. Pracowano nocami, ostatkiem sił. Po około dwóch i pół miesiącach wykopano tunel o długości 30 m. Nadmienić trzeba, że w czasie kopania zdarzały się zawały i prace rozpoczynano od początku. W dniu 15 kwietnia 1944r. około godziny 21.30 więźniowie zerwali kajdany w sposób tylko im wiadomy i uciekli. Niestety, zauważyli to oprawcy i zaczęli masowym ogniem razić uciekających. Przy życiu zostało tylko 13 osób, z których do Puszczy Rudnickiej doszło 11. Ocaleni uciekinierzy to: A. Blazer, K. Potanin i M. Zajdel, ujawnili oni światu zbrodnie ponarskie. Dwóch z nich do niedawna co roku przyjeżdżało z Izraela i Australii do Ponar, składając hołd wszystkim pomordowanym. Oni też stali się inicjatorami zorganizowania Muzeum Martyrologii Ponarskiej.

Życie w Ponarach stawało się coraz trudniejsze, wszędzie docierał odór palonych ciał, a słodkawy zapach przenikał najdrobniejsze zakątki.

Oto relacja jednego z członków Sonderkommando, W. Galvanuskasa, pojmanego po wojnie w Polsce: *"Ludzkie ciała kładło się na drewnie po 100szt, oblewało naftą, potem układało się następny rzqd i w ten sposób budowało się stos liczący około 3000 ludzi. Ogółem ułożono 19 stosów, na których spalono około 56 tysięcy ciał ludzkich"*.

Organizacja pracy była następująca: 15 więźniów pracowało przy cięciu drewna na stos, 10 osób odkopywało trupy, 8 otrzymało specjalne haki o długości około 1,5 m do wyciągania odkopanych trupów. Zwłoki w stanie rozkładu wydobywano kawałkami, 10 osób pracowało przy noszach, natomiast dalsze dwie osoby pilnowały, aby stos wciąż płonął. Wyciągane z dołu zwłoki miały przestrelone głowy pomiędzy oczami. Zanim zwłoki trafiły na stos, trzeba było nosze ustawić na skrzyni. Niemiecki "specjalista", najprawdopodobniej stomatolog, oglądał ręce, jamę ustną i uszy. Znaleziono kosztowność jak obrączki, bransolety, kolczyki, złote zęby itp. składała do wcześniej przygotowanego pojemnika. W zależności od kierunku wiatru w czasie palenia się stosu, oddzielone kości odrzucano łopatami na bok i tym samym oczyszczano kanały pod stosem, pod który dostawało się powietrze, tworząc niejako sztuczny miech. Popiół rozsypywano łopatami, na dwóch arkuszach blachy tłuczono go zbijakami. Potem uzyskany popiół przesiewano przez sito tak, jak przesiewa się piasek przy robotach budowlanych. Drobnny popiół sypano do dołów, po opróżnieniu ich z trupów. Wszyscy zatrudnieni tam mężczyźni byli stale zakuci w kajdany. Jedynie cztery kobiety, które przywoziły z poza bunkra wodę nie były skute, ponieważ musiały wychodzić poza bazę, pokazując się ludności cywilnej. Dół, w którym mieszkała pracująca tam grupa więźniów był przeznaczony również na cysterne z paliwem. Jedna piąta dołu - segment bez dachu - była zbiorową ubikacją. Do dołu schodzono po drabinie, którą wartownicy wyciągali na zewnątrz.

Wciąż wracają wspomnienia o Ponarach z okresu przedwojennego. Uplęnięto zaledwie kilka lat, a już widoczne było spustoszenie, jakiego dokonał system faszystowski. Nasuwa się pytanie, dlaczego człowiek - istota myśląca - zdolny jest do takiego bestialstwa?

Jednym z najtragiczniejszych dni był dzień 17 września 1941r. O świcie przywieziono do Ponar krytymi samochodami ciężarowymi m.in. kwiat inteligencji wileńskiej. Zginęli zabici przez Sonderkommando, w odwecie za wykonanie wyroku śmierci przez Armię Krajową na konfidente o nazwisku Podaba. Oto ich nazwiska:

- Kazimierz Pelczar - dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego, profesor patologii ogólnej, doktor wszech nauk lekarskich, prezes Izby Lekarskiej w Wilnie, światowej sławy onkolog;
- Mieczysław Gutowski - profesor zwyczajny skarbowości i prawa skarbowego;
- Mieczysław Engel - adwokat, były przewodniczący Stowarzyszenia Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Wilnie;
- Kazimierz Antusiewicz - inżynier;
- Eugeniusz Biełgorajski - kapitan rezerwy WP;
- Stanisław Gryniewicz - chemik;
- Kazimierz Iwanowski - porucznik rezerwy WP;
- Tadeusz Lothe - pracownik teatru;
- Włodzimierz Maurik - urzędnik;
- Aleksander Orłowski - majster rusznikarski.

Istne tortury psychiczne przeżywała młodziotka Marysia Rudzińska, córka dróżnika, którego dom stał przy przejeździe kolejowym w sąsiedztwie "bazy". Przy domku tym była jedyna studnia, do której przychodzili oprawcy, "strzelcy 22 ponarscy", aby po zakończonych egzekucjach umyć zakrwawione łapy i odpocząć. Aby nie stać się ich seksualną ofiarą Marysia ukrywała się na niewielkim stryszku wciągając do góry drabinę.

Litwini - oprawcy, po krótkim odpoczynku rozpoczynali ucztę wypijając olbrzymie ilości samogonu, który otrzymywali za odzież od okolicznych chłopów. Kiedy egzekucje trwały już od godzin porannych, zbrodniarze często się zmieniali, bowiem każdy z nich musiał zastrzelić określoną liczbę ludzi. Tak więc Marysia nieraz zmuszona była do całodziennego przebywania na stryszku, skąd przez szparę obserwowała co się działo na "bazie". Właściwie było to jedyne miejsce, z którego można było coś zobaczyć.

Od niej dowiedziałem się o okropnościach mrozących krew w żyłach. Miały tam miejsce dantejskie sceny, nie tylko rozbieranie do naga, ale również znęcanie się nad żyjącymi jeszcze ludźmi. Marysia widziała również znanych jej chłopów, którzy ustawiali się przy bramie wjazdowej i jak hieny chciwie zabierali przygotowane przez oprawców worki z odzieżą, między którymi nieraz znajdowano martwe dziecko.

Tragedia Ponar po osądzeniu 10 zbrodniarzy w końcu 1945r. pozornie ucichła. Jednak Interpol rejestrował informacje zmierzające do ujęcia wszystkich winnych tych zbrodni. Upłynęło wiele lat zanim wykryto trzech "strzelców ponarskich" właśnie w Polsce. W 1972r. ujęto Władasa Butkunasą. W rok później odbył się w sądzie warszawskim pierwszy proces. Moje relacje z jego przebiegu uzupełniłem informacjami z prasy krajowej oraz z „Notatnika Reporterów”. A oto one:

Sprawa karna nr 295 przeciwko Władasowi Butkunasowi i Miakiszusowi Juozasowi oskarżonym o wstąpienie do Sondrekommando, zorganizowanego w Wilnie przez niemiecką policję i służbę bezpieczeństwa w celu prowadzenia represyjnej akcji przeciwko obywatelom radzieckim [wtedy wszystkich mieszkańców Wileńszczyzny uznano za obywateli radzieckich]. Wyżej wymienieni brali udział w masowych rozstrzeliwaniach ludzi w lesie w Paneriai [Ponarach]. Obaj zostali aresztowani w czerwcu 1972r.

Władysław Butkunas [Władysław Butkiewicz] od przeszło 20 lat mieszkał w Przechlewkach w woj. koszalińskim, gdzie pracował w tartaku jako ślusarz, a Juozas Miakisz w Boryszewie gdzie był pracownikiem fizycznym w Sochaczewskich Zakładach Ceramiki Budowlanej. Prawie jednocześnie aresztowano trzeciego zbrodniarza, Jana Borkowskiego, który w czasie okupacji zmienił nazwisko na Jonas Borkauskas. Był on przed wojną muzykiem (puzonistą), a jako sierżant zawodowy służył w Wileńskim Baonie Saperów. Jako syn Litwinki, przepojony był ideologią szowinizmu "szaulisowskiego". Do Sonderkommando wstąpił w czasie okupacji niemieckiej. Był jednym z najpotworniejszych oprawców, nazywano go Krwawy Jonas. Wszyscy trzej przyjechali do Polski jako repatrianci na podstawie dokumentów sprzed 1939r., przy czym wrócili do pełnoprawnych nazwisk i imion polskich. Założyli nowe rodziny i byli przekonani, że przeszłość, litewskie nazwiska, zielone hitlerowskie mundury, legitymacje policyjne z niemieckimi stemplami ulegną zapomnieniu. Butkunas cieszył się w pracy dobrą opinią, był sumiennym pracownikiem i dobrym kolegą. Również Miakiszus nie wyróżniał się niczym szczególnym (choć na swoim terenie próbował zrobić karierę polityczną). Trzeci oskarżony Jan Borkowski - wzbudził największą sensację; ponieważ został aresztowany w Warszawie jako muzyk Teatru Wielkiego. Wysoki, potężnie zbudowany został przez mnie rozpoznany dwukrotnie na podstawie fotografii ze szkolnego tableau. Na ławie oskarżonych zasiedli obok siebie: 62-letni Miakiszus, krępy, dobrze zbudowany, obok zaś 57-letni Butkunas, bardzo schorowany, który w czasie śledztwa w celu samobójczym wyskoczył z drugiego piętra. Osobista konfrontacja ukazała postaci o wiele starsze aniżeli wykazują to ich metryki.

Proces trwający wiele dni ujawnił wstrząsające wspomnienia, niebywałe ludzkie cierpienia i bestialstwa morderców.

Głównymi świadkami byli Krystyna Juchniewicz, Wiktor Iwanowski, Janina Jarmońkiewicz, Mieczysław Rowczenio, Wanda i Zbigniew Hajul, Olgierd Pawłowski, Roman Staszkiwicz, Helena Sieniuc i inni. Oto kilka fragmentów ich zeznań:

Krystyna Juchniewicz (ur. 1923r.), przed wojną uczennica Gimnazjum Czartoryskiego, szkoły muzycznej, po przyjrzeniu się oprawcom zeznaje: „Pracując na szosie grodzieńskiej jako robotnica, byłam świadkiem jak prowadzono bardzo długą kolumnę ludzi do bazy. Obraz, mną wstrząsnął i który do dzisiaj mnie prześladowa, wciąż widzę - swoją koleżankę ze szkoły muzycznej, która była Żydówką. W pewnym momencie oderwała się od tłumu ze swoją młodszą siostrą i zaczęła uciekać torami kolejowymi. Jeden Litwin z eskorty szybko dogonił je i zaciągnął z powrotem do prowadzonej kolumny. Po przejściu za bramę usłyszeliśmy już strzały, po nich wprowadzono następną grupę”.

Janina Jarmońkiewicz (ur. 1924r.) uczennica Gimnazjum im. E. Orzeszkowej przedstawia inną, jakże tragiczną relację. Rano krytycznego dnia była świadkiem przywiezienia kolejną olbrzymiego transportu ludzi (około 50 wagonów towarowych). Po zatrzymaniu się otworzono drzwi wagonów. Nagle uwięzieni ludzie zaczęli wyskakiwać i rozbiegać się na wszystkie strony. Policjanci zaskoczeni nieoczekiwaną reakcją bezładnie rzucili się w pogoń. Obraz można porównać do pogoni hucy łapiących bezdomne psy na ulicy. Złapanych na miejscu rozstrzelano. Tych, którzy nie zdążyli lub nie mogli opuścić wagonów, szybko zapędzano do "bazy". Potem strzały i cisza.

Na "bazie" ponarskiej rozstrzelano również mieszkańców Ponar. Pierwszą ofiarą Franciszek Turlo - pracownik PKP, zamieszkały w Ponarach i oznaczony na planie numerem 25. Aresztowano go za działalność konspiracyjną, zawiadomienie Gestapo o wykonanym na nim wyroku śmierci doręczono rodzinie. Następną ofiarą

była Marta Haw uczennica Gimnazjum sióstr Nazaretanek (ur. 1924r.), zginęła również za działalność konspiracyjną

Wiktor Iwanowski (ur. 1925r.) uczeń Gimnazjum im. A. Mickiewicza opowiada: "W tym czasie pracowałem na szosie grodzieńskiej jako robotnik. Z naoucznych obserwacji zapamiętałem, że nie było tygodnia, aby do "bazy" nie przyprawiano jednej lub więcej kolumn ludzi na rozstrzelanie. Były olbrzymie kolumny wielotysięczne. Ponieważ strzelano do każdego pojedynczymi strzałami, czas oczekiwania na egzekucje trwał wiele godzin, nieraz cały dzień. Oczekując na szosie nikt nie miał prawa wstać, musiał klęczeć lub siedzieć. Próba podniesienia się groziła natychmiastowym zastrzeleniem. Na "bazie" ginęli również ludzie innych narodowości niż żydowska. Świadczyły o tym znajduwane zapiski na skrawkach papierków, czasem nawet z wypisanymi nazwiskami lub innymi informacjami. Były to jednak transporty dowożone samochodami ciężarowymi, osłonięte plandeką i silnie strzeżone. Przewożono w ten sposób Polaków, o czym świadczyły znalezione kartki. W samochodach więźni zajmowali pozycję klęczącą, zwróceniem twarzą do kierunku jazdy, aby nie można było nikogo rozpoznać. Widoczne były jedynie ręce splecione z tyłu drutem. W przeciwieństwie do Polaków, Żydzi gdyby zahipnotyzowani biernie poddawali się nakazom oprawców. Natomiast Polacy przy każdej nadarzającej się okazji podejmowali próby ucieczki. Któregoś dnia przychodząc ranem do pracy zobaczyliśmy wielotysięczny tłum zajmujący szosę grodzieńską od "bazy", poprzez Kapliczkę i serpentynę, aż do dolnych Ponar, czyli odcinek ponad dwukilometrowy. Tłum ten robił przerażające wrażenie, wszyscy - tysiące, tysiące ludzi znajdowało się w pozycji siedzącej (przejazd kolejowy długo był zamknięty). Jak okiem sięgnąć widziało się czekających na śmierć. Tymczasem "strzelcy ponarscy" już rozpoczęli swoją pracę - strzały, strzały i strzały. Naszej grupie roboczej kazano przejść na dalszy odcinek szosy. Nieustanne salwy już nie robiły na nas większego wrażenia".